PRENUMERATA:
rocznie . . . . K. 8·—
półrocznie . . . K. 4·—
kwartalnie . . . K. 2·—
numer pojed. 40 h.

Cena inseratów jednorazowo:
cała str. . . . . K. 32·—
1/2 „ . . . . K. 16·—
1/4 „ . . . . K. 8·—
1/8 „ . . . . K. 4·—
Drobne ogłoszenia 8 hl. od wyrazu — najmniej 80 hl.
Dla członków 4 hl. od wyrazu — najmniej 40 hl.

PRZEGLĄD POCZTOWY

NIEZAWISŁY ORGAN C. K. ADJUNKTÓW, OFICYANTÓW i ASPIRANTÓW POCZTOWYCH.

Wychodzi 1-go i 15-go dnia w miesiącu.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY i WYDAWCA: KAROL JAROSZ.

ADRES
Redakcyi i Administracyi:
Kraków, fach pocztowy.

Tajemnica autorska ściśle zastrzeżona.
Rękopisów się nie zwraca.
Anonimy nie będą uwzględniane.

Członkowie krakowskiej i lwowskiej grupy Centr. Związku otrzymują „Przegląd poczt.“ bezpłatnie.

Nr. 14. Kraków, dnia 15 lipca 1912. Rok III.

Dezorganizacya Zarządu pocztowego.

Ruch czasu w życiu ekonomicznem objawia się powstaniem wielkich kapitałów, które jako potężne czynniki produkcyi organizują i łączą drobne przedsiębiorstwa w jedną całość, zmniejszają z jednej strony koszta produkcyi, z drugiej zaś strony przez stworzenie karteli podnoszą ceny i powiększają dochody. Drobne przedsiębiorstwa dawały wprawdzie skromne zyski, ale zatrudniały cały szereg jednostek. Ta stara organizacya przedstawiła tę korzyść, że tworzyła samodzielne związki rodzinne, które oparte na małym i ciężko zapracowanym kapitale zakładowym uprawiały zdrową politykę ekonomiczną tak, że wszyscy współpracownicy, robotnicy, urzędnicy, oraz przedsiębiorcy zdobywali środki do życia i przyczyniali się do rozwoju przedsiębiorstwa. Przez wprowadzenie wielkiego kapitału do przedsiębiorstw i skupienie całego dochodu w rękach garstki kapitalistów, wszyscy ci współpracownicy drobnych przedsiębiorstw powiększyli szeregi proletaryatu.

Przez szczegółowy podział pracy każdy z współpracowników przedsiębiorstwa stał się jedynie kółkiem olbrzymiej maszyny, sprężyną, którą można w każdej chwili przez inny zastąpić. Indywidualne małe przedsiębiorstwo przeobraziło się w wielkie przedsiębiorstwo maszynowe, w którem ludzie są dodatkami do maszyn. To spowodowało obniżenie znaczenia i wartości roboczej współpracowników do tego stopnia, że ta masa robocza byłaby wydaną na łaskę i niełaskę przedsiębiorcy, gdyby nie to, że potężne organizacye zapobiegają nadmiernemu wyzyskowi siły roboczej, i że państwo zostało wreszcie zmuszone do wydania ustaw społecznych w obronie mas roboczych. Kto wie ile trudów musiano poświęcić, by wywalczyć te ustawy ochronne, ten zda sobie jasno sprawę, jakimi środkami kapitalizm starał się owładnąć państwem i ustawodawstwem celem zaspokojenia swoich klasowych egoistycznych interesów.

To wszystko musiało się odbić na przedsiębiorstwach państwowych. Państwo, jako przedsiębiorca powinno się starać uniknąć błędów ekonomicznych i społecznych, jakie popełniał kapitał z egoizmu i chciwości. Zadaniem jego było połączenie obu tych celów, a więc zapewnienie swoim przedsiębiorstwom odpowiedniego dochodu i niedopuszczenia do zproletaryzowania swoich pracowników.

Administracya państwa nie pojęła jednak żadnego z tych zagadnień ani kupieckiego ani społecznego. Poczta, instytucya kwitnąca i zapewniająca wielkie dochody, stała się z czasem tworem martwym a olbrzymia armia urzędników i sług wytworzyła proletaryat urzędniczy. Z powodu panującej drożyzny wszystkie przedsiębiorstwa podwyższyły płacę przynajmniej o 25% i to im nie zaszkodziło. Na poczcie wręcz przeciwnie, uniknięto podwyższenia płacy w ten sposób, że zdegradowano urzędników poczt. do rzędu sług i zamiast podwyższyć im płacę, obniżono im ją.

Woźni zaś jako tymczasowi pomocnicy przez 7 lat muszą pędzić życie w nędzy, póki nie uzna się ich godnymi być sługami. Te siedm lat są to lata, które stanowią podstawę przyszłego życia i w których człowiek zakłada ognisko rodzinne. A gdy żądają podwyższenia płac daje im się tytuł — Titel ohne Mittel. Woźnym nadano tytuł urzędników, a urzędników zaś zrównano ze sługami.

Tak trzyma państwo w ryzykach lud zgnębiony kapitalistycznym ustrojem społecznym i dziwi się później, że te masy głodne i deptane łączą się i organizują, by się upomnieć o prawa człowieka.

Kierownicy przedsiębiorstw państwowych mogą łatwo stanąć na stanowisku przedsiębiorstw prywatnych — nie wchodzi bowiem w grę ich własny kapitał tylko majątek państwa, a tym można przecież bez skrupułu gospodarować. Nikt się nie dowie ile pochłonęło pieniędzy państwa to lub owo głupstwo kierowników przedsiębiorstw państw. Przedsiębiorstwa prywatne wychodzą z egoistycznego założenia jak najszybszego wzbogacenia się; cel jednak przedsiębiorstw państwa powinien być zgoła innym i nie powinno się odbijać ewentualnych niedoborów przez proletaryzowanie pracowników. Zasada podziału pracy na poczcie jest wykluczoną. Poczta jest przedsiębiorstwem, związanem ściśle z warunkami lokalnymi i musi się do nich przystosowywać. Poczta jako instytucya musi się składać z całego szeregu organizmów. Każdy urząd pocztowy tworzy samodzielną całość, łączy je jedynie wspólny wymiar pracy i potrzeb. Urzędy pocztowe są na całym świecie do siebie podobne, praca jednego

KOLEDZY! Jednajcie nowych Członków Organizacyi! Pamiętajcie o Funduszu prasowym! — —

urzędu nie różni się niczem od pracy w innych urzędach oczywiście o ile ruch oparty jest na wymaganiach i praktyce.

Fatalność naszej poczty jest, że kierują nią teoretycy. To przedsiębiorstwo tak proste a tak bogate w zyski, to prawdziwe źródło dochodów we wszystkich państwach kulturalnych, stało się u nas tworem nawskróś martwym. Nie zawsze tak było. Dopiero od kilku lat odczuwają urzędnicy pocztowi, że zamiast służyć potrzebom społeczeństwa i ułatwiać mu wzbogacenie się, stali się ciężarem dla tego społeczeństwa. Tak, pszczoły i nadal skrzętnie miód zbierają — spożywają go niestety trutnie. Społeczeństwo ma bardzo małe korzyści z poczty i musi jeszcze do niej dopłacać a powodem tego nie są urzędnicy, ani też mała produktywna praca tychże lecz nieudolne kierownictwo, nie mogące przystosować poczty do wymagań społeczeństwa.

Równość pracy wymaga równości personalu. Praca wszędzie jest tasama, przepisy są tesame bez względu na to, czy urząd jest wielki czy mały. Praca w małym urzędzie pochłania więcej sił, aniżeli w wielkim, albowiem w tych ostatnich podział pracy wymaga mniejszego wysiłku osobistego.

Widzimy przecież, że wszyscy urzędnicy poczt, począwszy od aspiranta i oficyanta aż do pocztmistrza i naczelników, pełnią tę samą służbę bez różnicy w ilości i wydatności pracy. W jakim więc celu stworzono stan oficyantów pocztowych? Zdaje się, że tylko dlatego, by uwydatnić na szeroką skalę prowadzoną politykę socyalną Zarządu pocztowego.

Ruch na poczcie powiększa się coraz bardziej, okazuje się potrzeba powiększenia personalu, dochody natomiast zamiast rosnąć — maleją.

Urzędnicy państwowi kosztują za wiele, utworzono więc stan oficyantów, t. j. robotników z tytułem urzędniczym. Wczorajsi urzędnicy państwowi stali się teraz robotnikami urzędniczymi. Zarządzenia te odnosiły się wyłącznie do urzędników niższych rang. Jeżeli pensye urzędników pochłaniały wiele, to wydatek ten był stanowczo mniej produktywnym w rangach wyższych. Wysoki urzędnik poczt. kosztuje państwo wiele i pensya jego wysoka pozostaje w jaskrawem przecido drobnego nakładu pracy, jaki urzędnik ten państwu wieństwie ofiarowuje. Jeżeli płace urzędników pełniących służbę wynosiły dużo, to można było część tych urzędników przenieść do administracyi poczt.

Korzyści, któreby z tego wypłynęły są aż nadto jasne; zmniejszyłyby się wydatki na zarząd pocztowy; w zarządzie pracowałby cały szereg zdolnych i praktycznie wykształconych jednostek a całe przedsiębiorstwo poczt. oparłoby się na zdrowej podstawie ekonomicznej. Dopiero od kilku lat urzędnikom poczt manipulacyjnym uniemożliwiono wstęp do administracyi poczt. Cała masa przeciętnych jednostek zapełnia nasze uniwersytety, zdobywa z trudem świadectwa, wstępuje do służby państwowej i na koszt ludności płacącej podatki pędzi nędzne życie urzędnicze. Życie urzędnika prawnika na poczcie jest tak marnem, że może je obrać człowiek niezdolny do czegoś innego. Ta olbrzymia masa proletaryatu duchowego zdezorganizuje pocztę zupełnie, uczędy poczt. zostają pozbawione wszelkiej samodzielności, najmniejszą drobnostkę muszą załatwiać w drodze biurokratycznej za pośrednictwem Dyrekcyi. Tak się paraliżuje ruch poczty zużywa bezużytecznie energię roboczą, zwiększa i komplikuje kosztowny a zbyteczny aparat administracyjny.

Zarząd urzędu poczt. spoczywa teraz nie w rękach naczelnika urzędu lecz w rękach Dyrekcyi. Naczelnik jest obecnie jedynie automatem rejestrującym, większem zerem od podwładnych urzędników, gdyż z kompetencyi jego wyeliminowano wszelki pierwiastek samodzielny. Chciano naśladować wielkie przedsiębiorstwa i zcentralizować pocztę, wzięto się jednak do tego nieudolnie. Poczta jest instytucyą, mającą na celu zaspokojenie potrzeb ludności, więc w interesie tej ludności leży zapewnienie urzędnikom środków do życia, by się mogli oprzeć pokusom, nasuwanym im przez ich zawód.

Czyż można bowiem wymagać od biednego i głodnego urzędnika, by był pilnym i uczciwym?

Dyrekcya poczt udowodniła, że nie odpowiada swojemu zadaniu pod żadnym względem, nie zrozumiała ani momentu społecznego ani gospodarczego, na których się poczta opiera.

Niechaj więc przeto ustąpi i umożliwi innym czynnikom sanacyę tej instytucyi.

CO DALEJ?

Końcowym wynikiem wszystkich parlamentarnych akcyi, dotyczących naszych interesów, była deputacya 27-go czerwca b. r. u Eks. Zaleskiego i Rösslera.

Do kroku tego przywiązywano wiele nadziei. Miano się bowiem dowiedzieć z ust kierujących i miarodajnych czynników, czy i o ile uprawnione są nadzieje, które przywiązujemy do uchwał parlamentu.

Szliśmy tam z tem większą otuchą, gdy poseł Pacher zapowiedziawszy deputacyę wrócił do nas i rzekł: „Idźcie tam, dowiecie się pomyślnych rzeczy, Eks. Minister handlu oświadczył mi, że wiele — bardzo wiele stanie się dla oficyantów pocztowych“.

Czegoż jednak dowiedzieliśmy się z ust Eks. Ministra handlu!?

Przedewszystkiem powiedział, że jest skłonny dać 3 miliony na poprawę bytu oficyantów pocztowych. Na uwagę deputacyi, że kwota ta przeznaczoną jest nie na samą regulacyę oficyantów, ale rozdzieloną jest na 37.000 funkcyonaryuszy poczt, a więc oficyantom przyjdzie z niej tyle co i nic, odparł Eks. Rössler, że przecież jednak te „kilka koron“, które dostaniemy, będą nam milsze aniżeli „nic“.

Oświadczenie to oznacza grób wszystkich nadziei, które przywiązaliśmy do parlamentu i jego uchwał (jeżeli to ma być ostatnie słowo w naszej sprawie ze strony rządu).

Niezmiernym nakładem pracy doprowadziliśmy do tego, że cała Izba posłów zaznajomiła się dokładnie z rozpaczliwem naszem położeniem. Przez dwa miesiące sprawy nasze były przedmiotem dyskusyi w parlamencie. Faktami, argumentami pełnymi temperamentu naciskano na rząd, by zaniechał systemu stosowanego wobec nas. Rozwijano program nasz, który zmierza do tego, aby nam **„przyszłość“** zapewnić. Rządowe czynniki miarodajne lekceważą sobie wszystkie powzięte w parlamencie uchwały, lub tak pokierować sprawą usiłują, jak gdyby uchwały te wogóle nie istniały. Minister handlu mówi, że da nam po „kilka koron“, ale nie dlatego, że parlament uchwalił, lecz z własnej ochoty.

Eks. Rössler oświadczył, że zbytecznym jest trud, który trwonimy w parlamencie. To jest esencyą jego zapatrywania. Jest to jednak rzecz tylko zapatrywania osobistego i sądzoną być może z różnych punktów widzenia.

Zapewne! — Eks. Rössler z pewnego punktu zapatrywania ma słuszność, t. j. gdy Izbę posłów uważa za ciężką, niewygodną maszynę, której zastrzeżonem jest wprawdzie uchwalanie podatków w nieograniczonej ilości, ale nie prawo decydowania jak mają być użyte pieniądze z tych podatków płynące. Czy Izba posłów przystosowuje się do tego stanu rzeczy?

Poseł Vojta oświadczył w Izbie 3-go czerwca b. r. jako referent komisyi: „Izba posłów musi żądać energicznie, aby jej uchwały także wykonywano. Zadania parlamentu nie kończą się na podejmywaniu uchwał, lecz na ich wykonaniu. Jeżeli Izba posłów jest tu tylko dlatego, aby uchwalać to co rządowi jest przyjemnem, to wypływa z tego, że zamiast konstytucyi mamy absolutyzm, który powinien być przez parlament zgnieciony“.

Słowa te winny służyć jako motto dla każdego sprawozdania parlamentarnego. Szybkość przeprowadzenia niektórych ważnych spraw zasługuje, by sobie je naprowadzić dla illustracyi.

Kiedy Izba posłów uchwaliła pragmatykę?

Kiedy uchwaliła ustawę wojskową?

Kiedy uchwalono przedłożenie dotyczące polepszenia bytu oficyantów poczt?

Kiedy Izba panów przyjęła ustawę wojskową bez zmiany?

Jakie losy przechodzi pragmatyka?

Jak stoi sprawa z uchwaloną 3-go czerwca b. r. reformą oficyantów pocztowych?

Czy uszło rzeczywiście uwagi posłów to nierównomierne w terminie traktowanie przedłożeń i uchwał parlamentu, które jest przecież wpadającem w oczy?

Funkcyonaryusze państwowi, zapamiętają sobie głęboko to rażące różne traktowanie kwestyi, zwłaszcza tylko ich interesów dotyczące.

Że rząd szybko pracować umie, dowodem ustawa wojskowa, która uzyskała już sankcyę.

Pragmatyka leży przez lato na lodzie... A panowie posłowie większości jak i opozycyi, pozwalają sobie spokojnie na takie upokorzenie?

Uważaliśmy sobie za obowiązek przedstawić czytelnikom naszym trudności z jakiemi walczy organizacya i nakreślić stan rzeczy tak, jak on się nam przedstawia.

Jeżeli spojrzymy wstecz na pracę organizacyi, powtórzymy spokojnie słowa posła Pachera: „Wam musi stać się sprawiedliwość, bo wprawdzie zaciecie, ale zawsze legalnie życzenia swe forsujecie, bo waszej szerokiej polityce i taktowi należy zawdzięczyć, że walka Wasza nie przybrała katastrofalnego zwrotu“.

Tak! to uznanie jest trafne, lecz my nawet dziś już możemy oświadczyć:

„Dość już tej frymarki, bo oficyanci pocztowi są także ludźmi, i to cierpiącymi straszny niedostatek, ludźmi, którzy dość długo już legalnie petycyonowali o poprawę bytu. Nie zmuszajcie ich, by zeszli na tę drogę, po której iść nie powinni, bo wtedy winnymi będą nie jątrzeni, ale podżegacze“.

Organizacya wypełnia swój obowiązek. Sprawozdanie ostateczne złoży na zgromadzeniu w październiku.

Rzeczą delegatów będzie nakreślić plan drogi dalszej, zadaniem członków gotować się do ciężkiej przeprawy z biurokratyzmem i jego służalczymi polipami.

Lex.

Kierunek obecnej polityki i nasz stosunek do niej.

Niedawno z ust reprezentanta jednego z najpoważniejszych stronnictw padły słowa obelgi przeciw urzędnikom.

Odmówiono im prawa obywatelstwa. Co za ironia! Na cóż się przydał dorobek, kultury minionych wieków? Na cóż było tyle ofiar ludzkich w walce o prawdę, o światło, o wolność. Czyż na to, by dziś cofnąć się wstecz do barbarzyńskich dziejów ludzkości, kiedy urzędnicy byli żywiołem wrogim narodowi, bo uciskali i wyzyskiwali ten naród bez litości?

W początkach ery austryackiej w Galicyi nasłano nam ten element wrogi, rzucono hasło zgermanizowania kraju, zakładano kolonie. I cóż się stało? Czy naród się zgermanizował? Nie! Zpolszczyli się Niemcy. Bo wszelka akcya wywołuje reakcyę. Naród się ocknął, wystąpił do walki i wyparł Niemców. Ale nic w świecie nie zmienia się gwałtownie chyba we wstrząsnieniach, które w przyrodzie występują jako kataklizmy, a w społeczeństwie jako rewolucye. Wyrugowanie urzędników obcych a zastąpienie swoimi dokonało się u nas w pokoju.

Pierwszy wzór urzędnika Polaka w Galicyi to typ biurokraty. Poczęto więc starać się by go zbliżyć do społeczeństwa, by rzeczywiście urzędnik galicyjski był Polakiem.

I po długich usiłowaniach udało się z niego zrobić urzędnika — obywatela, który zdaje się, że poznał swój naród i skupił się do pracy nad nim w rozlicznych towarzystwach; oświecał go na wschodzie, niósł skuteczną pomoc przeciw naporowi niemczyzny na zachodzie, starał się podnieść jego uczucia patryotyczne, wspierać przemysł krajowy, rugować pruski a wreszcie został posłem i stał się rzecznikiem interesów narodu w parlamencie.

I oto dziś zwraca się przeciwko niemu oręż! Za co? Bo tak wymaga p. Bobrzyński. Dlaczego? — a no dlatego, bo ludzie słabi, którzy czują usuwający się grunt pod nogami, starają się na nim przemocą utrzymać. Tak postępowali tyrani w starożytności, od których pan Bobrzyński zapewne zaczerpnął wzorów do swej polityki. I nie czując poparcia całego narodu dokonał iście genialnego dzieła. Zbratał ze sobą w bloku odwiecznych wrogów — stańczyków i stapińszczyków. Pan Stapiński wygłaszał ongiś wzniosłe teorye, że „lepiej żelazo rozpalone w dłoni niż stańczykowską prawicę uściskać“. Dziś ten renegat występuje przeciw własnemu narodowi. Chce z urzędnika galicyjskiego zrobić wzór czynownika rosyjskiego, który nie tylko swój naród gnębi ale go okrada bez litości bez skrupułów. To są więc skutki światłego absolutyzmu pana Bobrzyńskiego et consortes. Bobrzyński poformował swój blok, Biliński zaprzągł go w rydwan rządu, a p. Leo pojechał tymi torami dalej. Ale już ten kierunek polityki „bez zastrzeżeń“ odniósł niebywały sukces polityczny. Koło Polskie przedtem złożone ze starych, zaśniedziałych szlachciców potrafiło obalić w przeciągu 24 godzin najpilniejszego prezydenta ministrów hr. Taafego, zmusiło usiąpić mądrego Gautscha, który chciał upośledzić Galicyę, a dziś ludowe Koło Polskie nie potrafiło obalić Ministra Heinolda, polityczne zero, który je w niesłychany sposób zlekceważył. — Ale wiemy doskonale, że nie wszyscy źli.

Nie wszyscy podzielają kierunek polityki p. Bobrzyńskiego i przyjaciół. Znajdują się przecież i w Kole

Polskiem ludzie, którzy są ignorowani co do swoich wniosków, choć przegłosowywani, a jednak nie chcą rozbijać jedności Koła i występują solidarnie na zewnątrz, by nie dać rządowi obecnie tem większej broni w kierunku polityki do Galicyi w myśl zasady rzymskiej „divide et impera“.

Mamy też i ludzi zasad. Przecież Głąbiński ustąpił natychmiast, kiedy przy wyborach zmasakrowano jego stronnictwo. Długosz podał się do dymisyi, gdy się dowiedział, że go pominięto w zamiarach rządu. Bobrzyński zdaje się rozumieć, że tacy ludzie stanowią dla niego element najniebezpieczniejszy, który coraz głębiej zaczyna się wciskać w tętno życia ludu i jemu przewodzić, bo wszakże dziś olbrzymia większość tych urzędników wyszła z ludu i skupiła się w stronnictwach, które nic wspólnego z blokiem nie mają. I pomimo masakry stronnictwa te potężnieją. Dowiodły tego zjazdy w Tarnowie i Lwowie. Nie takich dzieje mają polityków jak Bobrzyński i Stapiński.

Napoleon całą Europę potrafił zjednoczyć, która w końcu przeciw niemu się obróciła. Tak samo i blok musi się w końcu pomścić na Bobrzyńskim. Już dziś za opozycyą opowiada się $^3/_4$ ludności Galicyi.

Ale i my nie powinniśmy zachowywać się wobec tego biernie — nie powinniśmy rozpraszać swych sił, tylko skupić się, by przedstawić tem większą siłę dla stronnictwa i stanąć solidarnie pod jednym sztandarem, to jest oświadczyć się za kierunkiem polityki Frondy ludowej.

Ponieważ obowiązki nasze są takie, że nas bliżej stykają z ludem, że musimy zawrzeć przymierze z nauczycielstwem ze względu na położenie analogiczne, by w walce o byt przedstawić większą siłę i wspomagać się wspólnie w pracy „nieść przed ludem oświaty“ kaganiec, przeto musimy jasno opowiedzieć się przy sztandarze tego stronnictwa, które podjęło hasło czystej polityki ludowej.

Uri — Uri.

LWÓW 2.

Artykułem tym i następnymi, które pod takim tytułem umieszczać będziemy, chcemy zapoznać czytelników naszych z urzędem pocztowo-telegraficznym we Lwowie na dworcu. Bowiem w urzędzie tym zaszło ostatnimi czasy tyle ciekawych zdarzeń, że zwrócił on na się uwagę nie tylko pocztowców, lecz nawet ludzi stojących poza sferą stosunków pocztowych, których mimo to sprawy pocztowe, wychodząc ze stanowiska handlowo-przemysłowego jakoteż społecznego, interesują. Bo jeśli w tym lub w owym urzędzie zdarzy się wypadek zajścia służbowego między dwoma urzędnikami, w rodzaju opisanego już w niejednym numerze „Przeglądu“, to jest on dla wiadomości ogółu w końcu obojętny; ale gdy w urzędzie, o tak szerokim zakresie działania jak Lwów 2, który jest niejako „centralą zbiorczą“ dla całej korespondencyi listowej i pieniężnej Lwowa, tego centrum handlu, przemysłu i świata umysłowego, skąd ten tak nieraz cenny „list“, ta ważna „karta korespondencyjna“, lub „gazeta“ przedostają się z ręki do ręki do ambulansu pocztowego, a za pośrednictwem tegoż do miejsca przeznaczenia, choćby na drugiej półkuli położonego, jeśli w tym urzędzie, powtarzamy, panują takie stosunki, że cierpi na tem dobro powierzonej temu urzędowi przez publiczność korespondencyi, to jest to wtedy sprawa nie pocztowo-wewnętrzna, lecz jest to sprawa ogół publiczności bardzo obchodząca; publiczność ufna w ład i porządek „Instytucyi pocztowej“ ma prawo kontroli wnętrza „Poczty“, tem więcej, jeśli ta „Poczta“, jeśli taki urząd niedomaga, szwankuje, słowem, nie spełnia należycie poruczonych mu, a znaczkiem pocztowym, czy monetą brzęczącą, opłaconych czynności. — Publiczność ma wtedy nie tylko prawo kontroli, lecz jest nawet jej obowiązkiem wglądnąć w rzecz, zażądać sanacyi niezdrowych stosunków. My pierwsi, z obowiązku dziennikarskiego, podejmujemy się tej akcyi; starać się będziemy artykułami rzeczowymi wykazać, gdzie leży przyczyna złego, co jest powodem anormalnych stosunków „Lwowa 2“. Wprawdzie należą te sprawy do kompetencyi lwowskiej Dyrekcyi pocztowej, jeśli jednak ta Dyrekcya nie widzi, czy nie chce widzieć tego, co się pod jej bokiem dzieje, to musimy jej w tem dopomódz, a temsamem spowodować ją do właściwego tematu. By go wyczerpać należycie, musimy cały materyał, który krytycznie omówić chcemy, podzielić na części i każdą pojedynczą częścią z osobna zająć się. Pierwsze miejsce oddajemy „Ekspedycyi listowej“, względnie jej czterem działom, a to: 1) dział pieniężno-rekomendacyjny (Gesamt), 2) sortownia zwykłych listów (środek), 3) sortownia gazet i druków (gazeciarnia) i 4) magazyn (dowcipnie chlewkiem nazywany).

Pierwszy z nich „Gesamt“ ma zadanie: listy pieniężne i rekomendowane, otrzymane od filialnych urzędów pocztowych „Lwowa“, jakoteż „Powiatu“ przekartować do poczt ruchomych (ambulansów) Przeciętny obrót tego działu wynosi na dobę 10.000 listów rekomendowanych i 400 listów pieniężnych. — Podział służby w „Gesamcie“ jest następujący:

Dzień pierwszy	od	7·30	rano	do	2·30	popołudniu
„ drugi	„	12·—	poł.	„	11·—	w nocy (półn.)
„ trzeci	„	12·30	„	„	2·30	popołudniu i
	„	4·30	popoł.	„	11·—	w noc. (półn.)
„ czwarty	„	12·—	poł.	„	10·30	w nocy (półn.)
„ piąty	„	4·—	popoł.	„	7·—	rano (noc).

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nadejdzie dzień...

Pierwszorzędną naszą potrzebą doby dzisiejszej, troską zaprzątającą umysły wszystkich kolegów, którzy o organizacyi i jej potrzebie myślą, jest organizacye poszczególne połączyć w jedną organizacyę na zewnątrz, spoistą, zwartą i sprężystą. Pragnienie to jest powszechne, odczuwane w szerokich nawet kołach naszych.

Słyszymy bezustannie nawoływanie, organizujmy się, lecz z obojętnością wołanie to bagatelizujemy, jakby głos ten nas nie dotyczył. Bierności tej jest skutek fatalny, anarchia mózgowa powszechna, rządy płatnych przez rząd konfidentów nieograniczone, wobec czego po dziś, jako ogół, jesteśmy bezwładni i stanowimy podłoże dla karyerowiczów.

By przeciwdziałać złemu, tworzyć drogę na przyszłość, pouczać, by ogólną myśl w jakim takim ładzie i porządku utrzymać, doszliśmy wreszcie do tego, że mamy swoje pismo zawodowe redagowane w języku polskim.

Jakkolwiek sam fakt, że tak się stało, jest bardzo dodatni, jednakże dumą nas to wprawdzie i obecnie napełnić nie może. Pamiętać trzeba, że nie my tu w Galicyi byli twórcami pisma, lecz koledzy za-

wodu innych krajów, którzy lepiej widocznie rozumieją znaczenie pisma.

Wstyd mówić o tem, lecz rzeczywistość świadczy, że inni rozumią już oddawna, co znaczy życie zbiorowe oparte na solidarności ogólnej w imię rozumianej przez się solidarności i w imię ogólnej sprawy, byśmy i my mogli działać. Dali nam broń do ręki w postaci pisma. Pobudzona tym czynem świadomość nasza, nie mogła nie ruszyć się z miejsca, bo oto znalazły się wreszcie i między nami jednostki zdrowiej odczuwające sprawę ogólną i stało się wreszcie, że dożyliśmy chwili, w której dotąd martwa, w atomy rozbita myśl nasza skupiła się do tego stopnia, że już trzeci rok posiadamy swe pismo zawodowe.

A jednak nie wszyscy koledzy rozumieją ważność sprawy — zainteresowanie się pismem nie jest takie, jakiem byś powinno. Świadczy o tem choćby to, że tak mało z poszczególnych miejscowości spotykamy wiadomości, mimo, że tyle tragedyi rozgrywa się między nami. Momenta te, ujemne rzucają światło na sposób myślenia i dojrzałość naszą — i to właśnie jest stroną ujemną, myśląc o rozwoju materyalnym pisma. Mimo tych doświadczeń i krzywd, jakie nas na każdym kroku spotykają, jesteśmy głusi na ciągłe nawoływania do solidarności, do zwartej organizacyi. Daje się odczuwać wszędzie brak zorganizowanych sił i niechętne odnoszenie się do życia organizacyjnego. Po kątach słyszymy pełno narzekań i utyskiwań a nawet opowiadania o rzeczach, które przejmują grozą na samą myśl, że jeszcze dziś tak cierpieć niektórzy koledzy muszą. Filozofowań u nas nie brak na temat organizacyi, gdy inni stając do walki o byt nas wzywają do dzieła, my z olimpijskim spokojem odpowiadamy, by zamaskować niedołężność naszą, jakoś to będzie i nawet posuwamy się aż do słów, że jak Niemcy, jak Centrala wywalczy to i dla nas dobrze będzie.

Zaiste z tak sromotnem życiem i rozumieniem ludzi spotkać się może chyba u nas tylko. Wolę już nie myśleć o tradycyjnej zgniliźnie, bo wierzę że zdrowe życie wszystko odrodzić może. Czas najwyższy otrząsnąć się z ospałości i gnuśności, nie patrzmy bezczynnie na skutki pracy kolegów zorganizowanych i stańmy i my w zwartym szeregu gotowi do pracy, do walki o lepszą przyszłość z innymi kolegami i uczyńmy wyznanie, że

Bierności — co hańbi, lenistwu — co wabi,
Zwątpieniu — co truje ... niezgodni i słabi
nie damy się przecie.

Chcę wierzyć, że i my odrodzimy się z trupiej martwoty i dojdziemy do siły z którą wszyscy liczyć się będą musieli, bo w jedności siła, bo gdzie siła tam prawo. Jeżeli każdy zrozumie ideę organizacyi i stanie się jej gorliwym obrońcą — wtedy śmiało wystąpić możemy do walki w przekonaniu, że rząd spełnić będzie musiał nam życzenia, uznane przez świat cały za sprawiedliwe. *W. Zacharyasz.*

Quo vadis?...

„I runął cały wielki gmach,
Wzniesiony wiarą pokoleń...
Została nędza — niemoc strach,
I ojców spróchniała goleń!"
(Adam Asnyk).

Zostało nam smutne wspomnienie wielkich dni — tem smutniejsze, im chwała naszych ojców była większą... Nie mamy nic! Jesteśmy narodem nędzarzy: każda ruina, każdy szczegół historyczny — wszystko przypomina nam o dzisiejszej haniebnej nędzy! Gdziekolwiek zwrócimy przerażone oczy, wszędzie zieją ku nam piekącym płomieniem nieubłagane słowa ze ścian pałacu Baltazarowego: Mane — Tekel — Fares! Złamani, zgnieceni, pohańbieni i rozdarci, spieszymy błędnie ku przyszłości, a tymczasem nieocenione węzły, łącząc nas z górną przeszłością, butwieją coraz potężniej — bowiem coraz mniej znamy w ponurem życiu — ideałów, coraz mniej — bezinteresowności i poświęcenia! Wszystkie i tak już sztucznością wegetacyi nadwątlone siły, zużywamy li tylko na zdobycie marnego kawałka chleba, a każda myśl, nie łącząca się z powyższym, głównym celem, bywa przez nas wzgardzona i opluta! Jakby z góry uznając nieomylną siłę wrzekomych przeznaczeń, po nizkich szczebelkach pniemy się coraz wyżej na drabinie karyery, z niezwykłym apetytem pożeramy w drodze wszelkiego rodzaju gorzkie pigułki życiowe, gniemy układnie fiszbinowy kark przed wszelkiego rodzaju siłą i hypokrytycznie obdzielamy wszystkich i wszystko bezecnem kłamstwem, oraz przefałszywym blichtrem.

I z góry do przewidzenia: dostawszy się na wyższe szczeble, z dumą pustego źdźbła, będziemy się rozglądali po świecie, a składając należny hołd tradycyjnym zwyczajom, z bajeczną pogodą, nie dającą się niczem przewyższyć, będziemy deptać pełni sadystycznego zadowolenia, „niższe szczebelki" i dawać tymże do trawienia takie właśnie pigułki, jakiemi i nas tuczono dawniej i utoczono do syta.

Zwykłą rzeczy koleją i przed nami będą się gięły karki — i przed nami podwładni czuprynami bezsilnych nie energią głów, będą ścierali z posadzek kancelaryi kurz i pył, nosząc w piersiach lokajskie serca, a w duszach przytępione sumienia i brak ambicyi! Będziemy wówczas osiwiałymi w biurokratycznym boju (czytaj: jarzmie) mężami zaufania naszego rządu, stróżami mózgów naszych „parobków biurowych", będziemy, jednem słowem ludźmi porządnymi, szanowanymi, ojcami poczciwych rodzin, ale przeciwnie halabardnikami i opiekunami niezamąconego niczem pokoju i szczerymi zwolennikami równowagi społecznej. A kiedy po najdłuższem życiu, przyjdzie wreszcie ta najmniej przyjemna dla wielu z nas chwila: pożegnania się z doczesnością, ostatnią wolą naszej biurokratycznej jaźni będzie prawdopodobnie złożenie przez wnuków do trumny tych wszystkich orderów, jakie zdążyliśmy krwawym potem zdobyć podczas krótkiego, lecz bogobojnego, a nienagannego żywota. Ale, gdybyśmy w sto lat po naszym pogrzebie, mogli zjedzone przez robactwo ciało, a spróchniałe od wilgoci kości znowu do życia powołać i przybrawszy klapy od surdutów w pełne gloryi ordery, wyruszyć między żywych, przekonalibyśmy się, nie bez zdziwienia, że bujne krzewy naszej działalności ziemskiej więcej cuchnące i cierpkie jak dostojne wydały kwiaty i owoce...

I ze zdumieniem dowiedzielibyśmy się dalej, że nasze czcigodne imiona, nazwiska, ordery i godności wykreślone zostały niewdzięcznie z rejestrów pamięci ludzkiej — i dowiedzielibyśmy się, co gorsza, na ostatek, że jeśli kto wogóle o nas raczy wspominać, to w ten sposób, że stokroć lepiejby było, aby nie wspominał wcale!

Zostało nam smutne wspomnienie wielkich dni— ale nie na tem koniec — zostały nam przecież jakie takie serca, skąd, bez wątpienia, przy dobrej woli, coś niecoś wykrzesać jeszcze można — zostało nam jakie takie sumienie, przefiltrowane wprawdzie przez grubych kacyków, ale zostało!... Nie wolno nam, jako urzędnikom austryackim, myśleć o stworzeniu państwowości polskiej, czy ruskiej, o odbudowaniu niepodległości naszego biednego narodu, i tych, które nasze państwo ongi składały, korzystajmy więc przynajmniej z wolności zrzeszania się społecznego, korzystajmy z możności niesienia oświaty tam na wsi, gdzie urzędnik pocztowy jest jedynym przedstawicielem inteligencyi; niech ideałem naszym nie będzie złoty kołnierz, czy inny „gwiazdkozbiór“ państwowy, na naszej szacie eksponowany, a dający, w dzisiejszem płytkiem zrozumieniu społeczeństwa galicyjskiego, możność pomiatania bez skrupułów niższymi rangą urzędnikami! Nie całujmy z zabobonną karnością rąk „złotokołnierzowców“, a przyjdzie czas, że i oni, dziś przeważnie rzecznicy tępego politycznie wstecznictwa, nauczywszy się czytać pogardę z naszych oczu, pojmą, że nie tylko tem się zdobywa szacunek dla siebie, czem oni go zdobywać przywykli! Jeśli zaś z nas który, przez sprzyjający los forytowany, wybije się wyżej, niech pamięta, że ciężkoby zgrzeszył przeciwko zasadom moralności społecznej, gdyby korzystając z pełni swych praw kaduka, deptał dusze ludzi sobie podwładnych!

Niech pamięta, że odrodzenie naszego narodu nie na szlacheckim harapie lub — Stapińskiego ideologii polega, ale na organizacyi społeczeństwa; na opanowaniu własnych namiętności; na zbudowaniu braterskiej zgody i zdecydowanej, niefałszywej moralności!

Bolesław Andrzej Saski.

KRONIKA.

Protest. Grupa krakowska jak nam donoszą zadecydowała następującą rezolucyę:

„Zważywszy, że praca urzędników w towarzystwach kulturalnych i ekonomicznych naszego kraju, których członkowie w pokaźnej mierze rekrutują się ze stanu urzędniczego przyczyniła się w znacznem stopniu do podniesienia naszego społeczeństwa, protestujemy jak najenergiczniej przeciw zakusom, mającym na celu pozbawienie nas praw obywatelskich i politycznych, piętnujemy skrajne i partyjne wystąpienie wiceprezesa Koła polskiego p. Stapińskiego przeciw stanowi urzędniczemu, niegodne obywatela. Niemniej również piętnujemy jako jego stanowisko dążące do cofnięcia rozwoju społeczeństwa przez usunięcie urzędników od pracy społecznej i ubolewamy, że słowa wrogie przeciw poważnej części naszego społeczeństwa padły właśnie z ust wiceprezesa Koła polskiego“.

Wydział Grupy krakowskiej prosi nas o zaznaczenie, że z końcem b. m. roześle wszystkim P. T. Członkom marki organizacyjne do rozsprzedaży. Prosi aby Członkowie zechcieli się gorąco zająć zbieraniem w ten sposób funduszu organizacyjnego, którego gwałtowna potrzeba daje się nam odczuwać na każdym kroku. Uzyskane ze sprzedaży pieniądze zechcą P. T. Członkowie odsyłać niezwłocznie czekiem, który dołączony będzie do każdej odsyłki, a opatrzony jest uwagą „Marki organizacyjne“ i numerem ewidencyjnym.

„Pourquoi les postiers doivent apprendre l'Esperanto“ „Dlaczego pocztowcy powinni uczyć się Esperanto“ — oto tytuł broszury, którą opublikował francuski urzędnik pocztowy p. Gabriel Chavet. W pięciu rozdziałach zajmuje się następującemi tematami: 1) Co jest Esperanto, 2) Esperanto i Światowy związek pocztowy, 3) Esperanto w różnych urządzeniach międzynarodowych, 4) Esperanto dla urzędników i publiczności, 5) Co zrobili dotychczas esperantyści-pocztowcy?

Znamienną jest rzeczą, że właśnie kolega Francuz, którego język jest tak rozpowszechniony i oficyalnie dla międzynarodowych stosunków pocztowych przyjęty, tak usilnie walczy za wprowadzeniem Esperanta. Czyż nie wystawia to jak najlepszego świadectwa o Esperancie?

Poczta napowietrzna. Na całej przestrzeni księstwa Heskiego i w okolicach miasta Frankfurtu otwarto obecnie pierwszą regularną pocztę napowietrzną. Jeżeli interesant życzy sobie, żeby jego list lub przesyłka zostały doręczone „drogą powietrzną“, to oprócz zwykłych znaczków pocztowych, nalepia jeszcze „Luft-Postmarke“ za 10 fenigów. Listy takie mogą być wrzucane do zwykłych skrzynek pocztowych, z których wędrują do biur pocztowych w Darmstacie, Offenbachu, Wormsie i Frankfurcie nad Menem, a stamtąd balon sterowy zabiera je i szybując ponad krajem, wyrzuca z łodzi w tej miejscowości, do której są adresowane.

Posiedzenie Wydziału

Lwowskiej Grupy krajowej Centralnego Związku adjunktów, oficyantów i aspirantów

odbyło się dnia 27 czerwca 1912, o godz. 6 wieczór. Obecni Koledzy: wydziałowi: Konotopski Julian, Linhardt Wiesław, Matkowski Tadeusz, Macieliński Włodzimierz, Müller Władysław, Sokołowski Włodzimierz, Wilk Józef; zastępcy: Ehrenpreiss Rudolf, Goldberg Ignacy.

Porządek dzienny: 1) zagajenie, 2) odczytanie protokołu z ostatniego Walnego zgromadzenia, 3) ukonstytuowanie się, 4) wpływy, 5) wnioski i interpelacye.

1) Posiedzenie zagaił prezes kol. Matkowski, a przywitawszy obecnych, skonstatował wymagany statutem komplet, przystępując do ukonstytuowania się.

Wiceprezesem wybrano kol. Macielińskiego, I. sekretarzem kol. Sokołowskiego, II. sekretarzem kol. Müllera, skarbnikiem kol. Linhardta, kontrolorem kasy i gospodarzem lokalu kol. Konotopskiego, zastępcą gospodarza kol. Goldberga.

2) Odczytano protokół z ostatniego Walnego zgromadzenia, który przyjęto do wiadomości.

3) (wpływy) Pismo krakowskiej Grupy adj., ofic. i asp. w sprawie założenia T. O. K. pocztmistrzów ekspedyentów i oficyantów w Krakowie załatwiono odmownie; korespondencye z prowincyi a to: kolegi E. Szamoty w Bohorodczanach, Olecha w Borysławiu, Tureckiego w Potoku Zł., Drzymalika w Bełzcu, Judejki w Bolechowie, Johana tamże, Katza w Tłumaczu, Selzera i Muszyńskiego w Husiatynie, Romanowskiego w Lubaczowie i Patruszewskiego w Złoczowie.

4) Wniosek kol. Sokołowskiego o wystosowanie pisma zawiadamiającego od nowo wybranego Wydziału do Centralnego Związku adj., ofic. i asp. poczt. i do pokrewnych krajowych Towarzystw zawodowych uchwalono.

Następnie uchwalono wynajęcie lokalu Towarzystwa przy ul. Szeptyckich l. 33, parter.

Na wniosek kol. Konotopskiego uchwalono regulamin dla wydziału.

Wniosek kol. Sokołowskiego celem utworzenia „komisyi latającej“ mającej zadanie rozwinięcia propagandy Towarzystwa przez objażdżki prowincyi tudzież wniosek tegoż o utworzeniu komitetu zabawowego jak i urządzanie co miesiąca zebrań koleżańskich (komersów) z powodu spóźnionej pory przekazano do następnego posiedzenia Wydziału i o godzinie 11-tej w nocy prezes zamknął posiedzenie wydziału.

MIGAWKI.

Z dnia (autentyczne).

Dziennik rozporządzeń Nr. 55 z dnia 3 maja ogłasza konkurs na posadę ekspedyenta przy c. k. urzędzie pocztowym w P. Koło Lwowa, oznaczając urząd jako III kl. 3 stopnia z telegrafem. Na posadę ową podaje się z górą 100 kolegów, mających 4—8 lat służby. 100 K wydziera się biednym białym murzynom na stemple.

W rezultacie dostaje kolega X. ze Skałatu, mający 7 lat służby. Jakież jego zdziwienie było, gdy w dekrecie nominacyjnym nadano mu tę posadę z nadmienieniem, iż urząd ten jest III kl. 5 stopnia, a nie 3, jak dziennik ogłosił. Polepszył sobie byt, bo dostanie o 400 K mniej, aniżeli pobierał jako oficyant. Postępowanie takie możemy nazwać chyba kpinami. Komentarze zbyteczne.

Cóż Pan na to, Panie Prezydencie?

Zamknięcie urzędu pocztowego.

„Nowa Reforma“ w Nr. 317 dtto 15 lipca b. r. pod powyższym napisem przynosi następującą korespondencyę:

„Czarny Dunajec dn. 13-go lipca. Na wycieczce przed kilku dniami wywichnął tutejszy pocztmistrz prawą rękę i potłukł nogę tak dalece, że parę tygodni pozostać musi w łóżku. Do służby zatem jest niezdolny. Zaraz też doniesiono telegraficznie Dyrekcyi poczt i telegrafów o wypadku z prośbą o przysłanie zastępcy. Telegram odniósł ten skutek, że dziś wywieszono u wejścia na pocztę tablicę: „Z powodu choroby c. k. Pocztmistrza, poczta dla stron zamknięta“. Komentarze zbyteczne. — Masy letników, korespondencya silna, a chcąc telegrafować lub przesłać pieniądze, trzeba szukać urzędu pocztowego aż w Nowym Targu, o 15 klm. odległym. Stosunki czysto „galicyjskie“.

Na porządku dziennym spotyka się ze strony Dyrekcyi stałe ignorowanie doniesień telegraficznych o nagłem zasłabnięciu pocztmistrza lub urzędnika. Może wypadki w rodzaju powyższym wpłyną na otrzeźwienie stężałej biurokratyczną bezwzględnością substancyi mózgowej czynnika „kierującego“. My od siebie powiedzieć tylko możemy „Vivat sequens!!“

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

„Prawda“ ma kilka zgłoszeń o zamianę. Prosimy podać adres swój.

Jeden za wszystkich. Czemu Pan milczy? Odwrotnie czekamy dokończenia.

F. T. Donieśliśmy już pisemnie, że przestaliśmy wysyłać Panu „Przegląd“ wskutek tego, iż Grupa, której Pan wkładek od kilku miesięcy nie uiszcza, nie może za Pana płacić prenumeraty. Dlatego reklamacye Pańskie nie są uwzględnione. Zechce Pan z Grupą swą porozumieć się, wyrównać wkładki a wtedy i „Przegląd“ będzie wysyłany. W obecnym stanie, życzenia Pańskie i irytacye są dla nas bezprzedmiotowe, ze strony Pańskiej niesumienne.

Z. A. Rekursy zestawia Wydział Grupy w tym wypadku, krakowskiej, któremu życzenie Szan. Kolegi odstąpiliśmy. Jak się dowiadujemy rekurs już nawet odszedł. Informacyi i porady we wszelkich sprawach udziela Grupa. Redakcya zajmuje się tylko sprawami „Przeglądu“. Artykuł obiecywany prosimy nadesłać w dowolnej formie. — Opracowanie to już rzecz Redakcyi.

Czcionkami Krakowskiej Drukarni Nakładowej w Krakowie (dawniej W. Kornecki) pod zarządem Adolfa Nowaka.